

Pamięć i poezja

(Dokończenie ze strony 19)

chciałem jej wyznać miłość
w romantycznej oprawie wieczoru

ale księżyc wschodził nad ranem
nie mogła aż tak długo czekać

Jakimi więc ukazują się nam w świecie przedstawionym tych wierszy – życie, miłość i śmierć? Bohaterowie liryczni utworów Wojciecha Łęckiego to ludzie tacy jak my. Doznają namiętności i rozmarzenia, nudzą się, tęsknią, popadają w rutynę, a w ich życiu zdarzają się momenty niemal doskonałe, choć wpisane w zwykłą codzienność jak w wierszu otwierającym zbiór. Na pozór nic szczególnego się w nim nie dzieje, ot dwoje ludzi przygląda się krzewowi róży. A przecież ten wspólnie przeżywany zachwyt ma w sobie doskonałość rodzącej się intymności. Liryczna narracja jest poprowadzona w taki sposób, byśmy mogli współtworzyć i utożsamiać się z opisywaną chwilą. Intymność przeżycia pozostaje nienaruszona, choć jesteśmy jej współodczuwającymi świadkami. Wykreowane na wyznania, wspomnienia lub swoiste sprawozdania z przeżyć, wiersze, odsłaniają uniwersalne problemy. Wszyscy przecież pragniemy miłości i stanów zakochania i cierpimy przez nie lub przez ich brak. Miłość w tych lirykach opisana jest jako zjawisko pełne wewnętrznych sprzeczności, podlegające nieustannym metamorfozom i śmierci. Śmierć bowiem dotyka nie tylko ludzi, ale i ich uczuć. Niekiedy owe uczucia potrafią jednak przetrwać. Umiera człowiek, lecz miłość trwa. Poeta, co warto zauważyć, nie skupia się jedynie na uczuciach kochanków, ale mówi też o więzach rodzinnych. O miłości matek, ojców i dzieci. Poświęca co prawda tej problematyce mniej miejsca, ale są to utwory wyjątkowe, wzruszające i piękne, jak ten o matce i pierwszym słowie.

od słowa mama zaczyna się mowa
po latach zapominamy
jak ze sobą rozmawiać

a sprawcy niejednego szczęścia
wypatruje przez brudne okno
każdego uśmiechu przechodnia

jej oczy nie gasną z ostatnim oddechem
bo była pierwsza od pluszowego misia
i pierwsza w biedzie od kochanki

i słuchałoby się rad udzielanych sercem
ale z jej parapetu zwisają obce kwiaty

Tom *Chwile* Wojciecha Łęckiego, pełen wzruszających momentów i chwil do namysłu nad ludzką dolą, jest przede wszystkim ważnym intelektualnie i emocjonalnie dokona-

niem poetyckim, uświadamiającym, jak istotne w naszym życiu są wzajemne relacje i uczuciowe uwikłania. Przypomnieniem konsekwencji i nieodwracalności naszych wyborów, choćby i najzwyklejszych. Warto podkreślić również funkcję katharsis, jaką te utwory ze sobą niosą, tak dziś istotną.

Daniela Ewa Zajączkowska

Pamięć skrzydła

**Wrażenia z lektury najnowszej książki
Lidii Kosk „Konie bez skrzydeł”**

Czterdzieści sześć wierszy, dwadzieścia jeden krótkich opowiadań – jak tu pomieścić całe życie? A jednak. Lotne pióro wszystko potrafi.

Ligia. Dziecko, młoda dziewczyna, dorosła kobieta. Bohaterka obrazów kreślonych pamięcią autorki. Bo Ligia to alter ego Lidii. Przewodniczka po krętych szlakach życia – naznaczonego przez niedostatek, wojnę i trudne lata powojenne, ale też, dla rekompensaty, ubarwionego wspomnieniami chwil szczęśliwych. Jak te spędzone wśród koni. Niczym Ligia nas – tak konie Ligię wiedzą przez lata i zdarzenia. Ich stała obecność wypełnia treść książki – tak jak treść życia – niby dobry duch, nadając obu spójny kształt.

Chwile szczęśliwe – to również te u boku kochanego mężczyzny. Najpierw narzeczonego, potem męża. Cała ta książka to w pewnym sensie hołd oddany Henrykowi Koskowi – niedocenionemu autorowi monumentalnej „Generacji polskiej”, pierwszego w polskiej literaturze kompletnego dzieła encyklopedycznego poświęconego sylwetkom polskich generałów, poczynając od roku 1764.

„Konie bez skrzydeł” są pięknym świadectwem miłości, takiej mimo wszystko. Do życia. Do natury. I do człowieka. Moje ulubione wiersze ze zbioru – „Ja, człowiek” i „A gdybyś wiedział” – są właśnie o człowieku. Nie – źle to ujęłam. One nie są o człowieku – są skierowane do człowieka. Niedoskonałego, błędzącego, czasem głuchego i ślepego na to, co wokół. Bynajmniej nie z pozycji mentorskiej – autorka zwraca się w swej narracji również i do siebie samej, w pełni świadoma prawdziwości słów Terencjusza: „Homo sum...”. A z kolei „Tajemnicę”, „Powrót” czy „Marzną żywymi kwiatami” poddyktowała miłość do człowieka konkretnego. Do męża. Do Henryka. Heniusia. Te wiersze autentycznie poruszają – myślę, że nie tylko mnie. Zresztą, co tu dużo pisać – pozwólmmy wersom przemówić za siebie:

Marzną żywymi kwiatami

Śnieg, który dziś sypie
szklistymi krupami
stawia opór moim nogom
razi ostrą bielą

W tamte zimy z tobą
padał śnieg zaczarowany
tańczący puch
dla moich stóp i oczu goniących
za skrzącymi się gwiazdkami

a czerwone tulipany
z ulicznych straganów
wprostowane na mrozie
w cieple domu osuwały się
na rozchylone brzegi wazonu

Marzną żywymi kwiatami
na lutowym mrozie

Obraz prosty na pozór, a jakże przejmujący, jak wieloznaczny. Więcej nie trzeba. Mniej nie można. Każde słowo ma swoją wagę. I w tym właśnie tkwi sedno autentycznego poetyckiego kunsztu.

Opowiadania zawarte w drugiej części tomiku są swego rodzaju kluczem do utworów lirycznych Lidii Kosk. Dzięki nim, dzięki znajomości szczegółów biograficznych z życia autorki, możemy te strofy mocniej osadzić w rzeczywistości. W niczym to nie osłabia ich wymowy – mam wrażenie, że jest wręcz przeciwnie. Choć wiersze zawsze mają swoją historię, swoje konkretne miejsce wyznaczone punktem na osi życia ich twórcy – w oczach odbiorców, patrzących przez pryzmat własnych przeżyć i doświadczeń, stają się bezczasowe. A niektóre – wręcz ponadczasowe. Podobnie jak i same opowiadania – z których każde stanowi odrębną całość, a jednak w sumie dają nam obraz pięknego, choć burzliwego ludzkiego życia. Życia, przez które czytelnik – w ślad za autorką – przebiega, przefruwa na grzbiecie konia zwanego wspomnieniem.

Bo to nie konie. To pamięć jest skrzydła. Dzięki niej możemy wciąż odwiedzać ludzi, miejsca i czasy, których już dawno nie ma.

Eliza Saroma-Stępniewska

